



Magdalena Kroh

PRZEMIANY OBRZĘDOWOŚCI DOROCZNEJ WE WSI CHYŻÓWKI

Praca ma na celu przedstawienie przemian, jakim podlegały na przestrzeni ostatnich stu lat obrzędy i zwyczaje doroczne. Problem będzie omówiony na przykładzie wsi Chyżówki w pow. limanowskim, wsi będącej — w porównaniu z ogromnym tempem przemian współcześnie zachodzących na wsi polskiej — przykładem powolnych przeobrażeń. W związku z tym kultura wsi jest stosunkowo zbliżona do modelu tradycyjnego.

Chyżówki to wieś leżąca w Beskidach, z dala od szlaków komunikacyjnych, nie zelektryfikowana, leżąca na terenie nie uprzemysłowionym, nie posiadająca odpowiedniej drogi. Te właśnie czynniki spowodowały, że wybrałam Chyżówki jako teren moich badań. Chciałam przedstawić przemiany zachodzące w obrzędowości na terenie, gdzie uprzemysłowienie czy jakiegokolwiek inne czynniki nie spowodowały tak gwałtownych zmian w życiu gospodarczym, a co za tym idzie w kulturze społecznej, jak to nastąpiło na innych terenach. Tym samym obraz przemian jest jakby bardziej czytelny, bardziej „klarowny”.

Pod określeniem „obrzędowość doroczna” rozumiem w tej pracy wszelkie obrzędy, zwyczaje, a także wierzenia, zabiegi magiczne itp., związane z jakimś dniem lub okresem roku. W zakres obrzędowości dorocznej wchodzić będzie również sposób obchodzenia świąt państwowych, kościelnych, szkolnych i okolicznościowych. Określenia „obrzędowość tradycyjna” używam w odniesieniu do zwyczajów ludowych — zarówno starych, jak i od niedawna we wsi praktykowanych. Przy omawianiu obrzędowości tradycyjnej celowo nie rozgraniczam „obrzędu” od „zwyczaju” ze względu na różne rozumienie tych określeń przez poszczególnych autorów, a ści-

słe definiowanie tych pojęć dla omawianego zagadnienia nie wydaje się konieczne.

Ramy czasowe pracy to okres od końca XIX w. do chwili obecnej, czyli okres, który mieszkańcy wsi obejmują swoją pamięcią lub znają ze słyszenia od poprzedniego pokolenia.

W Chyżówkach prowadziłam badania terenowe w latach 1969—1971. Metody badania to wywiad i obserwacja uczestnicząca. Informatorów starałam się tak dobierać, by reprezentowali wszystkie grupy wieku, obie płcie, by zachodziło zróżnicowanie zawodowe oraz by były reprezentowane wszystkie części wsi. Szczególnie zwróciłam uwagę na dobór większej ilości informatorów starszych, aby na podstawie ich wypowiedzi stworzyć sobie obraz obrzędowości w końcu ubiegłego stulecia i na początku obecnego. Zebrałam też konieczne dane na temat gospodarki, historii, sytuacji społecznej i kulturalnej wsi. Wiadomości te otrzymałam od mieszkańców wsi a także w Prezydium GRN, u sołtysa oraz w parafii w Jurkowie.

We wspomnianym okresie przyjeżdżałam do wsi w czasie wszystkich świąt istotnych dla roku obrzędowego. Obserwowałam więc zwyczaje związane z okresem Bożego Narodzenia (m. in. oglądałam kilkakrotnie przedstawienia kolędnicze), Wielkanocy, Matki Boskiej Zielnej, z Niedzielą Palmową itd., byłam też w Chyżówkach 22 lipca. Ponieważ przyjeżdżałam do wsi wielokrotnie, po pewnym czasie nie byłam traktowana przez mieszkańców wsi jako obca, szczególnie w niektórych domach. Ułatwiło mi to badania i zwiększyło wiarygodność zebranych materiałów.

Literatura dotycząca wsi Chyżówki jest bardzo skromna: kilka wzmianek na temat pisowni nazwy wsi w „Wierchach” i „Światowidzie”¹, reportażowe artykuły Zbigniewa Turka w „Dzienniku Polskim” w 1958 r. Marginesowo o wsi Chyżówki wspomina praca *Wieś Dobra w powiecie limanowskim*², a dokładniej opisuje wieś z punktu widzenia geografii Maria Siemińska w swojej pracy dyplomowej³. Poza tym są tylko prace dotyczące niektórych zagadnień całego regionu.

Ogólna charakterystyka wsi

Chyżówki administracyjnie należą do pow. limanowskiego, Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej mieści się w Jurkowie. Chyżówki to wieś leżąca w Beskidzie Wyspowym, w dolinie rzeki o tej samej nazwie, wpadającej do Jurkówki-Łososiny (dorzecze Dunajca). Dolina ta rozdziela dwa wzniesienia: pasmo Mogielicy, najwyższego szczytu w Beskidzie Wyspowym (1171 m) i masyw Łopienia (951 m). Wieś ma układ równoleżnikowy, ciągnie się na przestrzeni ok. 3 km. Budownictwo jest rozproszone, wieś składa się z 24 osiedli rozłożonych na stokach Łopienia i Mogielicy. W każdym osiedlu znajduje się 2–8 zagród. Obecnie jest we wsi ok. 70 gospodarstw, dawniej liczba ich przekraczała 100.

W Chyżówkach zelektryfikowane są tylko cztery osiedla leżące w bezpośrednim sąsiedztwie Jurkowa (1959 r.). Komunikacja autobusowa PKS od kilku lat łączy Jurków z Limanową (dwa razy na dzień), najbliższa stacja kolejowa to Dobra (6 km), leżąca na linii kolejowej Nowy Sącz—Chabówka (istniejącej od 1885 r.). Szosa asfaltowa dochodzi do Jurkowa, przez Chyżówki biegnie droga gruntowa, możliwa do przebycia wyłącznie furmanką.

Podstawą utrzymania mieszkańców Chyżówek jest przede wszystkim rolnictwo i hodowla. Przeciętna wielkość gospodarstw waha się w granicach 3–6 ha, w tym 1–1,5 ha ziemi ornej. Dużą część gospodarstw stanowią lasy. Płony są niskie ze względu na trudne warunki glebowe, ogromne rozdrobnienie gruntów i niską kulturę rolną. Obok rolnictwa istotną rolę odgrywa hodowla krów, świń i owiec. W Chyżówkach wypasa się owce przez cały sezon po okolicznych górach. Organi-

zacja pasterstwa jest typowa dla Beskidu Wyspowego, opiera się przede wszystkim na spółkach pasterskich. W okresie powojennym zaczęto przewozić owce w Bieszczady. Obecnie, dzięki zezwoleniu władz na wypas na miejscu, tylko część owiec wysyłana jest na wschód. Resztę wypasa się w szalasach na Łopieniu, Cwilinie i Mogielicy.

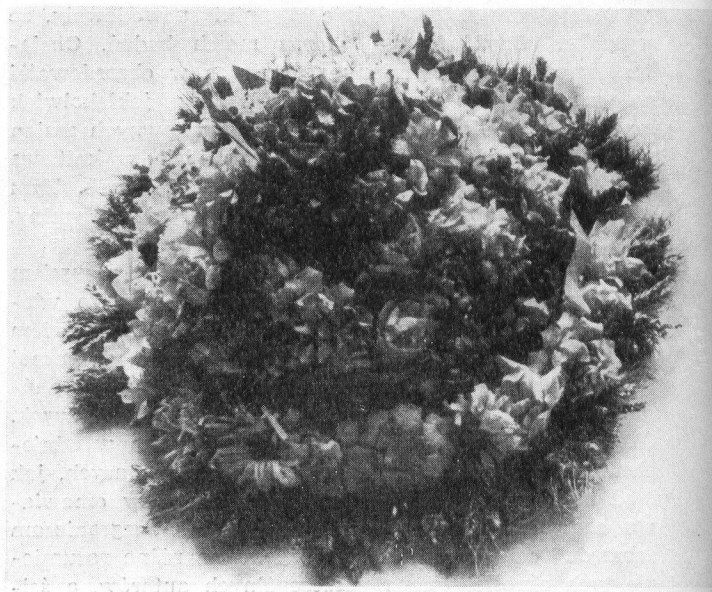
Do ostatniej wojny mieszkańcy Chyżówek pracowali także we dworze w Dobrej, a szczególnie w lasach dworskich. Obecnie także las jest głównym źródłem prac dodatkowych, zarówno stałych, jak sezonowych. Kilku młodych pracuje też w sklepach w Dobrej, w Jurkowie, w Sowlinach w zakładach ślusarskich, w warsztatach stolarskich w Kalwarii itp. Sezonowo dziewczęta i młodzi mężczyźni wyjeżdżają w Bieszczady do prac leśnych.

Chyżówki należą do parafii w Jurkowie, która powstała w 1913 r. W okresie wcześniejszym Chyżówki były przynależne do parafii w Dobrej.

Szkoła w Chyżówkach istnieje od 1916 r. Obecnie po ukończeniu szkoły podstawowej część młodzieży uczy się dalej; aktualnie w szkołach średnich ogólnokształcących lub zawodowych (co częstsze) uczy się kilkanaście osób z Chyżówek, większość w pow. limanowskim.

Zarówno w okresie przed ostatnią wojną, jak szczególnie obecnie, na terenie wsi istniało kilka organizacji, nie zaobserwowałam jednak większego wpływu ich działalności na obrzędy. W Chyżówkach jest sklep spożywczy, ludność zaopatruje się poza tym w Jurkowie, Dobrej i Limanowej. Ośrodek zdrowia a także innego typu instytucje znajdują się w Dobrej.

Istotną sprawą dla ogólnego rozwoju Chyżówek i zmian zachodzących w świadomości są migracje. Od ok. 1900 r. rozpoczęła się stała i sezonowa emigracja do Ameryki, dokąd wyjechało ok. 10 rodzin, pojedyncze rodziny wyjechały też do Francji, Belgii, Niemiec itp. Ogromne znaczenie w życiu wsi miała emigracja na Ziemię Zachodnią, szczególnie silna na początku lat pięćdziesiątych, ale trwająca do chwili obecnej. Na Ziemię Zachodnią (szczególnie w rejon Bystrzycy Kłodzkiej i Zielonej Góry) ogółem wyjechało ponad 20 rodzin, co stanowi ok. 25% mieszkańców. Założyli oni tam w większości indywidualne gospodarstwa. Utrzymują stały kontakt z rodzinną wsią ze względu na ścisłe związki



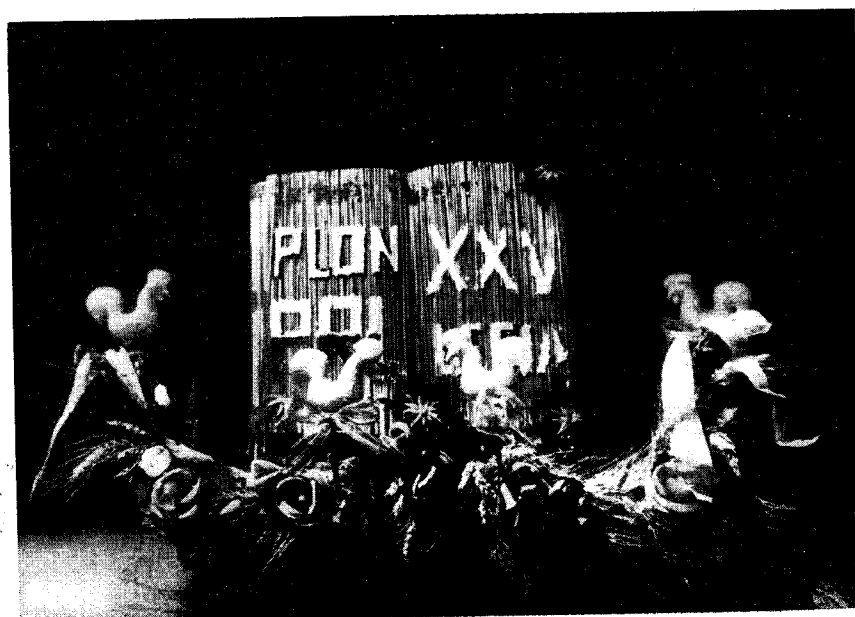


4



5

Il. 2, 3. „Ograbki” wyk. dla ozdoby izby Maria Capek, 1970 r. Chyżówki. Il. 4, 5. Wieńce dożynkowe wyk. koło gospodyń wiejskich z Jurkowa, na dożynki w Dobrej, 1969 r. Il. 6. Książka ze słomy wręczona kierownikowi Wydziału Oświaty PPRN w Limanowej na dożynkach w Dobrej, wyk. koło gospodyń wiejskich z Jurkowa.



6

rodzinne. Kilka rodzin z Chyżówek osiedliło się też w Bieszczadach.

Rok obrzędowy w Chyżówkach

Przedstawienie — bardzo ogólne zresztą — roku obrzędowego ma na celu zasygnalizowanie obrzędów czy zwyczajów istniejących w Chyżówkach, niezależnie od czasu ich występowania.

Najbogatsze są obrzędy związane z okresem zimowym. Od św. Łucji rozpoczyna się przepowiednie pogody na cały nadchodzący rok a także wróżby urodzaju z gałązek leszczyny. Najwięcej zwyczajów dotyczy dnia wigilijnego — są to różnego rodzaju nakazy i zakazy, jak się tego dnia zachowywać, co robić, jak przygotować izbę i stół do wieczery, jak się ma odbywać sama wieczerza. Wilia jest też dniem wróżebnym zarówno jeśli chodzi o gospodarstwo — urodzaj, dobytek — jak i o sprawy osobiste domowników, a więc przede wszystkim zamążpójście, życie lub śmierć. W Wigilię i Boże

Narodzenie dzieją się też dziwy i cuda, różne zabiegi magiczne osiągną pożądany skutek, np. można wykryć czarownicę itp. Św. Szczepan to dzień święcenia owsa, owiązywania drzew owocowych a także początek chodzenia po kolędzie. Od Szczepana do Trzech Króli chodzą różnorakie grupy kolędnicze: z szopką, Turoń z Żydem lub Cyganem, ostatnio „żywa szopka” czy po prostu chłopcy z gwiazdą, a 6 stycznia przebrani za Trzech Króli. Nowe zwyczaje to przebieranie się za św. Mikołaja oraz za Stary i Nowy Rok.

W dniu Matki Boskiej Gromnicznej święci się gromnicę dla celów religijnych i magicznych, w dniu św. Agaty — chleb, sól i wodę. Na zapusty w Chyżówkach przebierańcy nie chodzili, z okresem tym zresztą nie wiążą się żadne szczególne zwyczaje. „Ważenie żuru” — o ile było wcześniej jakimś zwyczajem — za pamięci informatorów jest tylko porzekadłem.

Bogate są też zwyczaje wiosenne, przede wszystkim wielkanocne, poczynając od święcenia palm, przez

Il. 7. Dożynki w Jurkowie. Il. 8. Wieniec dożynkowy z Jurkowa na dożynkach, 1968 r.





święcenie jedzenia, wody, ognia, praktyki magiczne zapewniające urodzaje, skończywszy na Poniedziałku Wielkanocnym, w czasie którego chodzą po domach przebie-rańcy: dziady śmigusne i Cyganie. Brak natomiast zwy-czaju topienia Marzanny, Judasza itp. Powszechne były „majówki”, czyli wieczorne zebrania przy kaplicz-kach wiejskich, a w późniejszych czasach nabożeństwa majowe. O wiele mniej popularne są nabożeństwa czerwcowe. Znałe było zdobienie domów na Zielone Święta, praktykowano zabiegi związane z Bożym Cia-łem, święcenie ziół, zbóż i innych roślin na Wniebo-wzięcie.

W omawianym okresie pojawił się we wsi zwyczaj przysstrajania grobów na Wszystkich Świętych.

W niniejszym artykule zmuszona jestem pominąć zwyczaje rolnicze i hodowlane (szczególnie bogate, je-śli chodzi o magię pasterską). Wyjątek zrobiłam jedynie dla dożynek (dawny „ograpek”).

Osobną grupę stanowią zwyczaje związane ze świę-tami państwowymi, święta szkolne oraz święta okolicz-nościowe, jak Dzień Dziecka, Dzień Matki czy Dzień Kobiet.

Obrzędowość jest częścią składową kultury wsi, pod-lega więc tym samym wpływom i dokonują się w niej te same przemiany, co w całej kulturze wiejskiej. Prze-miany te są bardzo różnorodne i różnymi czynnikami spowodowane. Artykuł jest próbą przedstawienia tych przemian na przykładzie wsi Chyżówki.

Przy chronologizacji obrzędów posługuję się jako datami granicznymi przede wszystkim okresami obu wojen światowych. Przyczyny są dwie; po pierwsze można zaobserwować wpływ wojen na przyspieszenie przeobrażeń, po drugie jest to najłatwiejszy dla miesz-kańców wsi sposób umiejscowienia zdarzeń w czasie.

W tradycyjnej obrzędowości dorocznej Chyżówek — z punktu widzenia żywotności — można wyróżnić trzy grupy obrzędów i zwyczajów:

- 1) obrzędy, które zanikły lub mają tendencję zani-kającą;
- 2) obrzędy nowe, które pojawiły się w Chyżówkach w omawianym czasie;
- 3) obrzędy praktykowane nadal, nie wykazujące tendencji zanikających lub wykazujące tendencje roz-wojowe.

Obrzędowość jako całość, jako pozostałość trady-

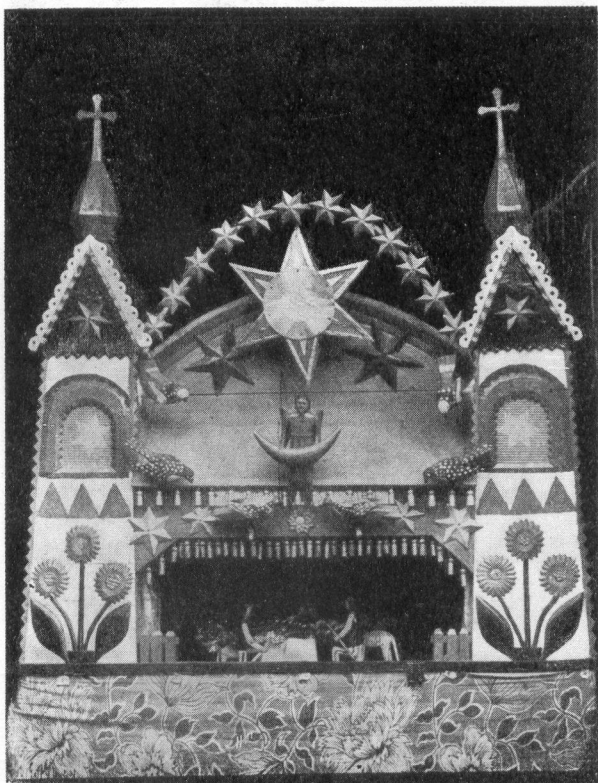
cyjnej kultury wiejskiej, wykazuje tendencję zanika-jącą. Poszczególne zwyczaje lub niektóre ich elementy przekształcają się wolniej, inne szybciej, jeszcze inne zachowują względną niezmienność, a nieliczne się roz-wijają. Niewiele jest także obrzędów nowych, które na teren wsi wprowadzono w omawianym okresie.

Zwyczaje, które zupełnie zaginęły, to wyjątki. Za-nikanie obrzędów w większości wypadków ma charak-ter długotrwałego, do dziś nie zakończonego procesu. Tendencja zanikająca przejawia się w różny sposób; dany obrzęd rzadziej występuje, zmniejsza się ilość osób praktykujących go, zabieg przestaje mieć uzasad-nienie magiczne lub zanika wiara w jego skuteczność, pojawiają się zmiany formalne itp. Tendencja zanika-jąca przejawia się w większości przemian obrzędowości dorocznej. Dokładniej problem ten będzie omówiony dalej.

Jak wspomniałam, niewiele jest w Chyżówkach obrzędów, które zanikły całkowicie, które nie są prak-tykowane przez ludzi z żadnej grupy wieku, a zacho-wały się jedynie w pamięci starszych mieszkańców wsi. Do takich zwyczajów można by zaliczyć niektóre wie-rzenia i praktyki magiczne.

Wielu informatorów ze starszego pokolenia jest przekonanych o istnieniu czarownic. Zazwyczaj zresztą dodają: „teraz już ich nie ma”. Ostatnia kobieta uwa-żana przez mieszkańców wsi za czarownicę umarła przed kilkoma laty, a wieś opuściła prawie 20 lat temu. W średnim pokoleniu zdania na temat istnienia czarownic i czarowników są podzielone (na 21 wypo-wiedzi 14 osób wyraziło pewność lub przypuszczenie, że istnieją). Gdy kiedyś spytałam o to, po dłuższym wa-haniu padła odpowiedź: „musiały być, bo przecież cza-rownica jest w szopce”. Młode pokolenie w ogromnej większości nie wierzy w to.

Działalność czarownic była skierowana przede wszyst-kim przeciwko krowom, zazwyczaj polegała na zabraniu lub zepsuciu mleka. Działo się to najczęściej w dniu szczególnie „dobre” do czarowania — wigilię św. Woj-ciecha, dzień św. Łucji, wigilię Bożego Narodzenia. Z wie-rzeniami tymi związane były praktyki magiczne stoso-wane celem zabezpieczenia się przed czarami oraz wy-krycia czarownicy. Praktyk tych już się nie stosuje, z ich opisem spotkałam się tylko dwa razy; jeden z in-formatorów mający obecnie 60 lat twierdzi, że jego babka wykrywała czarownice. Inni starsi ludzie wiedzą,



9

10



Il. 9—17. Szopka, 88 × 76 cm i figurki drewniane z szopki, wyk. 1962 r. Jan Bielski, Pólrzeczki, pow. Limanowa.

że „coś” się w tym celu robiło, ale nie potrafili dokładniej o tym opowiedzieć. Według relacji wspomnianego wyżej informatora należało w okresie od św. Łucji (13 grudnia) do wigilii Bożego Narodzenia codziennie odkładać po jednej szczapce drzewa, w dzień wigilijny tym właśnie drzewem rozpalić ogień i w garnuszku gotować szpilki krawieckie. Szpilki te tak kłuły czarownicę, że przybiegała prosić o litość i odczynić czary. Trzeba było jednak pamiętać o zamknięciu wcześniej drzwi i okien, żeby „nie rozdarła” ze złości. Szpilek tych nie wolno gotować zbyt długo, bo zakłułyby czarownicę na śmierć.

Pomimo że według dużej części opinii wiejskiej jeszcze po wojnie była na terenie wsi czarownica (kilkakrotnie zanotowałam powtarzane z przekonaniem opowiadanie o tym, jak diabły ją męczyły w chwili śmierci, a w końcu urwały jej głowę), nie spotkałam się z relacją o jakichkolwiek praktykach wymierzonych prze-

ciwko niej. Jest to co prawda trudne do zbadania z wielu powodów; przede wszystkim ze względu na obawę informatorów przed ośmieszeniem, a także ze względu na indywidualny charakter tego typu praktyk magicznych. Mimo tych zastrzeżeń, sądzę, że należą one już do przeszłości.

Inny zwyczaj, który zupełnie zagał na wsi, to rozdawanie biednym w dzień Wszystkich Świętych i Zadzuszki specjalnie pieczonych na blasze „placusiów” (owsianych lub jęczmiennych) z prośbą o modlitwę za dusze zmarłych. Zwyczaj praktykowany był do ok. 1914 r., w okresie międzywojennym dawano biednym tego dnia po prostu chleb, czasem coś z odzieży lub „10 groszy na bułkę”. Po ostatniej wojnie zwyczaj zupełnie zagał („teraz już i dziadów nie ma”), na co decydujący wpływ miały przeobrażenia gospodarczo-społeczne.

W omawianym okresie pojawiło się we wsi nato-

11



12



13

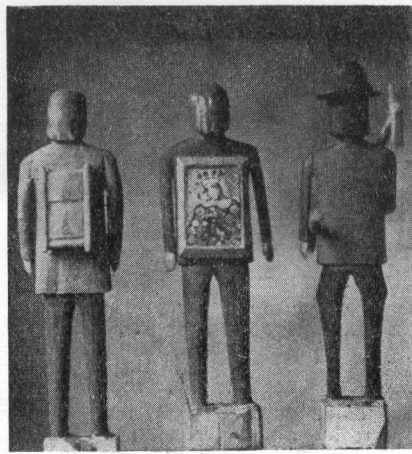
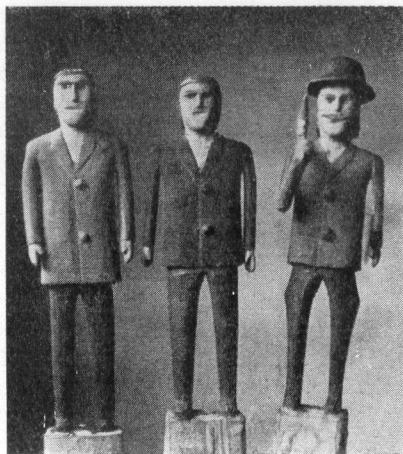
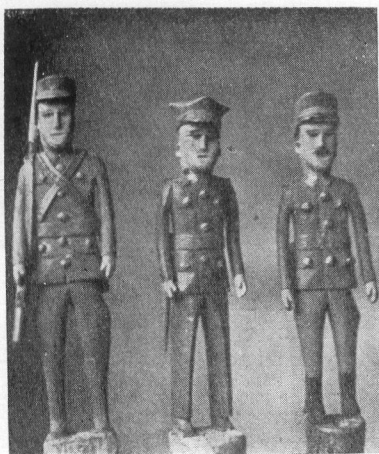




miast kilka nowych zwyczajów. Najbardziej powszechny, dotyczący całej społeczności wiejskiej, związany jest właśnie z dniem Wszystkich Świętych. Cmentarz, tak jak i kościół, jest w Jurkowie od 1913 r.; wcześniej zmarłych chowano w Dobrej. Grobów wtedy nie ubierano, również nie odwiedzano ich zwyczajowo („czasem kto poszedł, jak ktoś bliski umarł”, „telo co zawieźli i zakopali”, „najwyżej jaki kwiatek wsadzono, żeby rósł”). Zwyczaj odwiedzania cmentarza, strojenia grobów, stawiania lampek datuje się z okresu międzywojennego. Bogatsi mieszkańcy wsi (których stać było na kupno bibuły) już w końcu lat dwudziestych zaczęli w dniu Wszystkich Świętych przybierać groby bliskich kwiatkami i szarfami z bibuły, a także zapalać na nich świece. Wydaje się, że wcześniej pojawił się zwyczaj zapalania na grobach świeczek, a dopiero nieco później przystrajania grobów. Upowszechnił się zwyczaj dopiero po II wojnie światowej. Na pytanie, dlaczego zaczęto stroić groby, informatorzy odpowiadają: „duchowieństwo zwróciło uwagę, że trzeba, przyszedł rozkaz

od biskupa”, „To zniewaga dla zmarłych ludzi nie dbać o grób, bo to może być święty. A poza tym w ogóle rodziny powinny swych krewnych szanować i księży się tego trzymają”, „zaczęto opiekować się grobami, bo ksiądz mówił, a i rząd się nie sprzeciwia. Ludzie nakupią bibuły, żeby porobić kwiaty, jadą wszyscy na groby, to państwo zarabia na tym”, „taka moda weszła w życie”, „każdy chciał upiększyć swój grób i tych, co za okupacji zostali zabici” (w Jurkowie jest grób kilku osób zamordowanych przez hitlerowców).

Obecnie w dzień Wszystkich Świętych niemal wszyscy mieszkańcy wsi idą do kościoła i na cmentarz. Przyjeżdżają też krewni z nowego miejsca zamieszkania, czyli przede wszystkim z Ziemi Zachodnich; z każdej rodziny przynajmniej jedna osoba, a często po kilka. Oczywiście odwiedzają też groby krewnych ludzie z sąsiednich wsi czy miasteczek. We Wszystkich Świętych lub w przeddzień uprzęta się groby i przystraja bardzo bogato, najczęściej kolorowymi kwiatkami z bibuły, papieru, tkaniny, często kwiatami woskowymi. Z jed-





18



19

Il. 18—22. Szopka kukiełkowa i figurki z tej szopki. Wyk. przed II wojną światową, Chyżówki, pow. Limanova.

liny robi się wieńce lub przystroja gałązkami. Do krzyża przywiązuje się szeroką wstęgę z krepiny w różnych kolorach. Innego typu ozdoby, to rośliny: białe kuleczki „śnieguliczki”, widłaki itp. Powszechnie zapala się lampki lub świece. Ludzie przyjeżdżający na groby bliskich spoza Chyżówek przywożą ze sobą wieńce kupowane w miastach oraz chryzantemy. Ten sposób ubierania grobu uważany jest za „bardzo piękny”, ale mieszkańcy Chyżówek nie kupują ani wieńców, ani chryzantem. Ubieraniem grobów zajmują się wyłącznie kobiety, zazwyczaj starsze, pomagają im dzieci. Istnieje coś w rodzaju współzawodnictwa, kto pięknie przystroi grób. Każda rodzina stroi „swoje groby” — rodziców, dzieci, współmałżonka; a jeśli nie ma kto się tym zająć, to także dalszej rodziny. Ogólne zasada: „stroj grób ten, kto na gruncie siedzi”.

Mieszkańcy wsi twierdzą, że kolor kwiatów i szarf na grobie zależy od wieku zmarłego. Starszemu robi się kwiaty czarne, fioletowe lub w innym ciemnym kolorze, dzieciom i młodym ludziom — białe, pozostałym, czyli w średnim wieku — kolorowe: czerwone, niebieskie itp. W rzeczywistości jednak nie jest to przestrzegane. Ogólnie panuje tendencja do niezwykle barwnego zdobienia grobów.

Zwyczaj odwiedzania grobów, strojenia ich, stawiania lampek przejęty został z miasta, częściowo pod wpływem Kościoła. Interesujące jest, że przejęto sam zwyczaj, natomiast jego strona formalna jest odmienna. Przede wszystkim inny jest niż w mieście sposób strojenia grobów. Nawet w Dobrej, gdzie większość grobów jest przybrana — tak jak w Chyżówkach — sztucznymi kwiatami, szarfami z krepiny i jedliną — zdecydowanie przeważa kolor czarny lub fioletowy. Charakterystyczne też, że pomimo pozytywnego stosunku do ozdób miejskich (wieńców i chryzantem), nikt z miejscowych nie kupuje ich. Ostatnio księża z Jurkowa starają się wprowadzić zwyczaj ubierania grobów żywymi kwiatami zamiast sztucznych.

Nieznany dotąd we wsi zwyczajem było chodzenie po domach postaci przebranych za Stary i Nowy Rok. Kilka lat temu dwóch chłopaków (ok. 20 lat) wieczorem w Sylwestra chodziło po domach dwóch osiedli w górnej części wsi. Stary Rok w kożuchu wsadzonemu kudłami na wierzch, w masce z długą siwą brodą, trzy-

mał w rękę wielką łagę; Nowy Rok z umalowaną twarzą, ubrany za młodego chłopaka, wypyttywał Starego, jak mu się wiodło, czy mu było dobrze przez ten rok, na koniec go wypędzał. Stary Rok płakał, Nowy składał domownikom życzenia.

Całe to przedstawienie chłopcy urządzili wyłącznie dla zabawy, nie przyjmowali od gospodarzy niczego, „zrobili to tak jakoś sami od siebie”.

Nowy zwyczaj wprowadził też inny chłopak (obecnie lat 23), który przez kilka ostatnich lat przebrał się 6 grudnia za św. Mikołaja czy też „dziadka Mroza” (informator używa tych określeń wymiennie). Wkładał długą starą spódnicę, na to długą kurtkę, na wierzch narzucał serdak barani włosom do góry. Na głowę wysoką czapę baranią z czerwoną opaską, brodę robił ze skóry baraniej, okulary wsadzał na nos, w rękę brał łaskę i starą torbę z cukierkami, jabłkami, ciastkami. Głos zmieniał na „trzęsący” — starczy. Tak przebrany chodził — zaproszony — do kilku domów, gdzie były dzieci (w górnej części wsi). Raz też uświetnił jako dziadek Mróz choinkę szkolną.

Dwa lata temu dwóch innych młodych mężczyzn (z osiedla w centrum wsi) chodziło przebranych za św. Mikołaja i Diabła. Diabeł był w wąziutkich czarnych spodniach, na twarzy miał czerwoną maskę (z drewna lipowego i baraniego kożucha, zrobioną przez jednego z przebierańców), na nogach drewniane buty z czasów okupacji („hupkały strasznie”), w rękę widły i łańcuch. Diabeł wchodził ze św. Mikołajem do domów, w których nie było dzieci, żeby ich nie straszyc.

Wszyscy uczestnicy tych przedstawień (Mikołaj, Stary i Nowy Rok, Diabeł) mają niepełne średnie wykształcenie, przez jakiś czas przebywali poza wsią. Skąd znają te zwyczaje, nie umieją określić (prasa, książki, radio, telewizja?).

Wiele dawnych obrzędów jest w Chyżówkach jeszcze obecnie praktykowanych; większość z nich wykazuje tendencje zanikające, ale są i w pełni żywotne, akceptowane przez wszystkie grupy wieku, mające wystarczające uzasadnienie w świadomości mieszkańców wsi. Niektóre wykazują nawet tendencje rozwojowe. Istotną rolę w utrzymaniu niektórych zwyczajów odgrywa Kościół, szczególnie jeśli obrzęd jest związany z liturgią kościelną. Do obrzędów czy zwyczajów nie wykazujących tendencji zanikowych można by zaliczyć np. sta-

wianie choinki, święcenie jedzenia w Wielką Sobotę, święcenie kredy, wody i jałowca w dzień Trzech Króli. Tendencje rozwojowe widoczne są szczególnie w zwyczaju stawiania choinki. Charakterystycznym przykładem zwyczaju bardzo żywotnego, podtrzymywanego przez Kościół, jest procesja w Boże Ciało.

Mimo stałego, żywego praktykowania tych zwyczajów, podlegają one pewnym przeobrażeniom, zarówno jeśli chodzi o stronę formalną, jak i uzasadnienie stosowania.

Przemiany dokonujące się w dziedzinie tradycyjnej obrzędowości dorocznej we wsi Chyżówki są bardzo różnorodne. Uwarunkowane są przede wszystkim zmianami w świadomości mieszkańców wsi, spowodowanymi przeobrażeniami w życiu gospodarczo-społecznym i kulturalnym. Zmieniają się zapatrywania ludzi, rozwija się

umysłowość. Jest to przyczyną zaniku dotychczasowej treści obrzędów, zmiany ich funkcji. Pod określeniem „treść społeczna zwyczajów” rozumiem rolę, jaką odgrywają one w świadomości badanej zbiorowości wiejskiej (uzasadnienie stosowania zwyczajów, motywy skłaniające do ich przestrzegania, oceny skuteczności itp.)⁴. Całkowita zmiana treści obrzędu, całkowita zmiana funkcji jest wyjątkowa. W ogromnej większości wypadków nastąpiło jedynie częściowe zatarcie dawniej związanych z obrzędem treści. Niektóre obrzędy, mające w okresie wcześniejszym różnorodne funkcje, obecnie spełniają tylko jedną z nich, np. są formą rozrywki, zabawy lub też otrzymują funkcję wtórną.

Zmienił się też stosunek ludzi do obrzędów o charakterze magicznym, wyraźnie można zaobserwować proces zanikania wiary w skuteczność obrzędu, proces będący często na etapie, który nazwałabym „brakiem

20



21



22



wiary z równoczesnym brakiem niewiary". Stąd niejednokrotnie występuje praktykowanie obrzędów, bo „co prawda nie pomogą, ale i nie zaszkodzą”; lub po prostu dla zachowania tradycji czy z przyzwyczajenia. Następuje tu często, przy dążeniu do zachowania czysto zewnętrznych form, zanik treści zwyczaju lub przekształcenie zespołu wierzeń ze zwyczajem tym związanych. Bywa i odwrotnie — ginie zwyczaj, zanikają formy zewnętrzne, pozostaje natomiast w świadomości ludzi obawa przed siłami magicznymi, losem, przypadkiem, pozostaje przesąd.

Zmienia się też społeczna ranga obrzędu. Uczestnictwo w obrzędzie lub piękne wykonanie przedmiotu obrzędowego było źródłem dumy i powodem wyróżnienia w społeczności wiejskiej, obecnie ogromnie zawęził się krąg ludzi, dla których ma to jakieś znaczenie.

Jak już wspomniałam, większość przemian obrzędów jest odzwierciedleniem procesu ich zanikania. Wszelkie zasygnalizowane wyżej zjawiska zachodzące w świadomości mieszkańców Chyżówek są w mniejszym lub większym stopniu wynikiem tego procesu. Są one równocześnie przyczyną zmian w samym przebiegu obrzędów, zmian formalnych oraz zmian w składzie osób biorących udział w obrzędzie, zarówno w charakterze uczestnika, jak i odbiorcy.

Poniżej zestawiam te zmiany zaobserwowane w Chyżówkach, należy jednak pamiętać, że w poszczególnych obrzędach występują równocześnie przemiany różnego typu:

— zmienia się częstość występowania obrzędu, tzn. z reguły jest on rzadziej praktykowany;

— następuje zmiana wieku uczestników obrzędu lub rozszerzenie wieku ludzi, którzy obrzęd kultuwują (najczęściej jest to obniżenie granicy wieku);

— występuje zanik podziału według płci uczestników obrzędu;

— zmiana pozycji społecznej osób należących do grupy obrzędowej lub wykonujących praktyki zwyczajowe;

— zmiana odbiorców obrzędów o charakterze widowiskowym;

— zmiana czasu praktykowania zwyczaju;

— zmiana akcesoriów obrzędowych (zarówno materiału, jak i sposobu wykonania);

— zmiana rodzaju obrzędu, czyli np. zamiana jednego typu widowiska na inny;

— zanikanie niektórych elementów obrzędu przy równoczesnym pojawianiu się nowych;

— występowanie nowych elementów w obrzędach żywotnych;

— występowanie nowych elementów w obrzędach zanikających.

Jedynym na terenie wsi Chyżówki przykładem całkowitej zmiany treści obrzędu wraz ze zmianą funkcji jest „ograbek”. Zamożniejsi gospodarze najmowali kobiety (dziewczęta i młode mężatki) do żęcia zboża; często „sprawienie ograbka” było jedyną przyrzeczoną formą zapłaty. „Jak nie było stać kogo na zapłacenie za żęcie, to obiecał, że ograbek sprawi”. Żęcie odbywało się najczęściej „przy miesiącu”, na zakończenie dziewczęta wzięły ze zboża, które żęły, rodzaj wieńca lub, jeśli nie było na to czasu, to ostatni snopek ubierały polnymi kwiatkami lub przygotowanymi wcześniej kwiatkami z bibułki. Snopek ten przynosiły gospodarzowi, śpiewając: „Idziema, idziema, ograbek niesiema, jak go nie przyjmiecie, to go przepijema”. Gospodarz często wódka, gospodyni wynosiła kołacz z serem, chleb, kiełbasę itp.; umawiano się, że za kilka dni gospodarze urządzą zabawę u siebie w domu lub w karczmie. Przez ten czas kobiety uwiły ze sнопка „ograbek”, przystroiły kwiatami, wstążkami, kogutkami z sera. W umówiony dzień przynosiły go gospodyni śpiewając specjal-





25

Il. 23—25. „Żywa szopka” z Lubomierza, pow. Limanowa (na konkursie obrzędów dorocznych organizowanym przez Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, 1971 r.).

ne na tę okazję piosenki. Przychodziła muzyka, schodzili się chłopcy i dziewczęta z całej wsi, a czasem także z sąsiednich („jak ograbek był na Wilczycach, to Chyszówki szły”). Dziewczęta, które pracowały, po kolei tańczyły z ograbkiem na głowie, śpiewając okolicznościowe piosenki, np.:

A ty, ograbecku,
Bardzoś ty jest ładny,
Bo cie ta uwiły
Te chysowskie panny.

A ty, ograbecku,
Bardzoś ty ubity,
Bo cie ta uwiły
Chysowskie kobity.

Gospodyni częstowała (wódka, kołacz, kawa lub herbata, czasem kielbasa, piwo itp.); poczęstunek dostawały tylko najęte do pracy kobiety, ale tańczyli wszyscy, nigdy nikogo nie wypraszano; za muzykę płacili mężczyźni („hulali do rana”).

Ograbek w tej formie odbywał się do II wojny światowej, ale już w latach trzydziestych był rzadziej organizowany. Był on formą zapłaty za żęcie zboża, a jednocześnie spełniał rolę zwyczaju towarzyskiego. Na ograbek przychodził kawaler, który „chciał se poszukać dziewczkę” i panna, „której kawaler był potrzebny”, przychodzili wszyscy, którzy mieli ochotę potańczyć. Ograbek sprawiali średnio zamożni gospodarze; informatorzy

twierdzą, że nigdy ci najbogatsi (bardzo zresztą nieliczni), „bogatemu żal było pieniędzy”. Również z najbogatszych domów nie przychodzili tańczyć, „bo im wstyd było, że bogacz idzie do biedaka”.

Po ostatniej wojnie kilka razy sprawiał ograbek ksiądz. Zabawa odbywała się u któregoś z gospodarzy. Zaproszeni byli wyłącznie ludzie, którzy pracowali, z rodziną. Inni, nieliczni, jeśli chcieli się pobawić, prosili o pozwolenie pozostania.

Obecnie ograbków „nie sprawia się”, natomiast kobiety wiją czasem sam wieniec i wieszają w izbie dla ozdoby.

Od 1965 r. co roku organizowane są uroczyste dożynki — powiatowe lub rejonowe. Odbywają się one w różnych wsiach (1965 — w Jodłowniku, 1966 i 1968 — w Jurkowie, 1969 — w Dobrej, 1970 — we wschodniej części powiatu). Najbardziej uroczyste dożynki — według oceny mieszkańców Chyżówek — odbyły się w 1968 r. w Jurkowie. Na początku uroczystości przewodniczący Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej przywitał zebranych, wygłosił przemówienie; następnie delegacje kobiet z poszczególnych wsi wręczały wieniec miejscowym władzom i przedstawicielom powiatu. Każda delegacja wręczając wieniec śpiewała ułożone wcześniej przyśpiewki. Na zakończenie uroczystości przedstawione zostało widowisko regionalne: wesele jurkowskie, przygotowane przez Koło Gospodyń Wiejskich z Jurkowa. Równocześnie czynna była w Jurkowie wystawa rolnicza: upraw, ogródków kwiatowych i warzywnych, zwierząt hodowlanych itd.

Wieniec z Chyżówek przygotowywała 31-letnia obecnie kobieta, sekretarz Koła Gospodyń Wiejskich. Nigdy dawniej nie widać ograbków. „Tak sama ze siebie” się nauczyła, w jakiejś gazecie widziała takie wieniec. Niektóre ograbki przygotowane na dożynki przez chyżówianki, tak jak i przez jurkowieńskie, miały kształt zupełnie odmienny od tradycyjnego. Posiadały formę feretronu, zdobione były kwiatami, wstążkami i serkami owczymi w kształcie kogutów, jeleni i gołębi. Na szczycie widniał orzeł, pomalowany na białą. Szczyt ograbka z Pórzeczek zdobiła figurka górala w stroju podhalańskim, z ciupagą. Inne ograbki były uwite według dawnych wzorów, jednak w centralnym punkcie miały motyw orła zrobionego z kłosów.

Przyśpiewki ułożone przez kobiety z Chyżówek nie miały absolutnie nic wspólnego z tradycyjnymi. Przyśpiewki te (autorką ich była ta sama kobieta, która widać wieniec), zawierały podziękowania, a równocześnie prośby do władz gromadzkich i powiatowych o takie inwestycje, jak budowa drogi czy elektryfikacja wsi. Oto przykład:

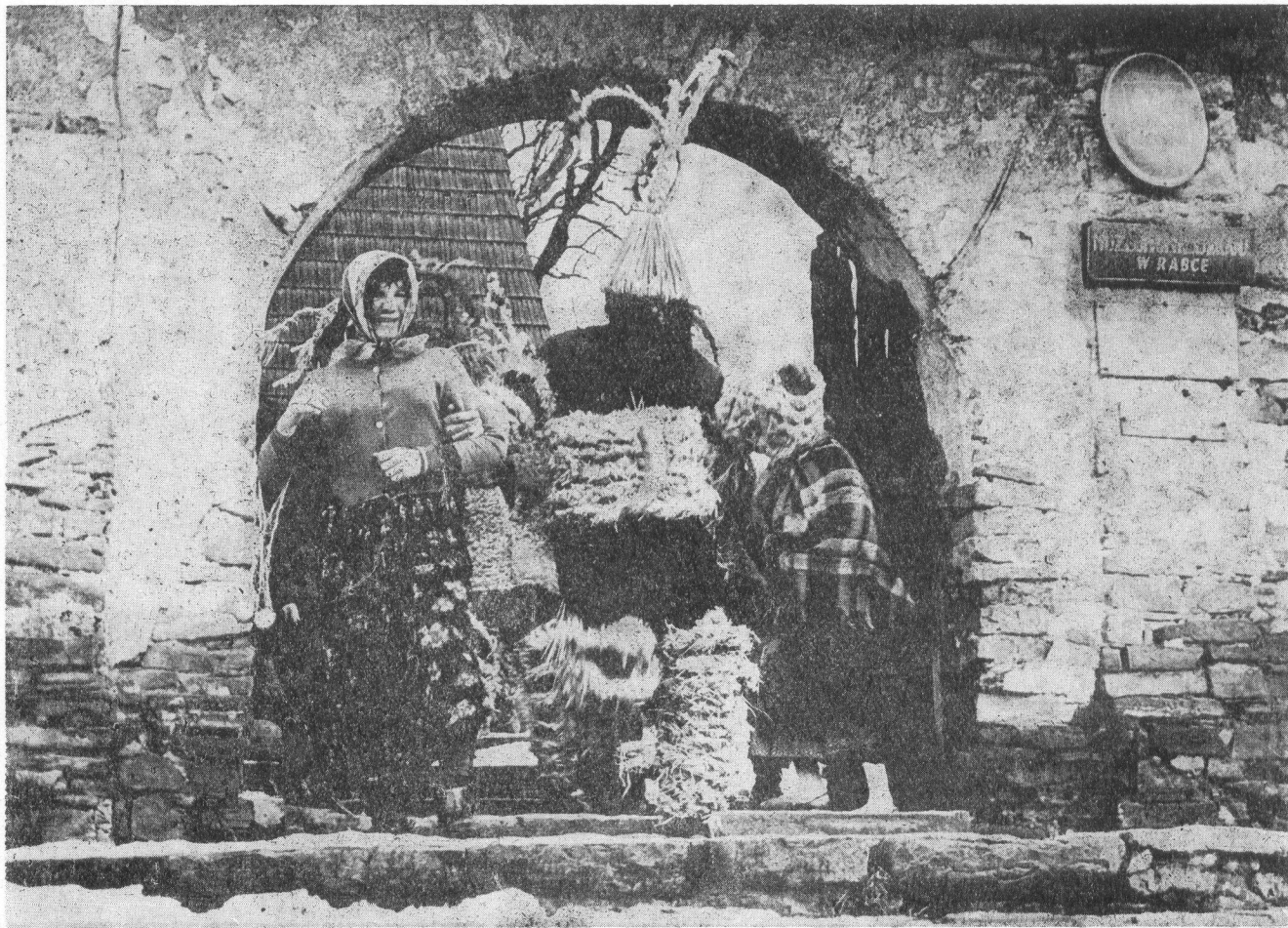
Nie damy spokoju dziś całemu światu,
Witamy też pięknie tych gości z powiatu.
Wy szanowni goście i powiecie drogi,
Byście zobaczyli jakie mamy drogi.
Nie róbcie nam powiecie tyle naumyślnie,
Niechże na Chyżówkach też światło zabłyśnie.
Ten kochany powiat chwalić też będziemy,
Za to co nam zrobią z góry dziękujemy.
Jeszcze my tu dzisiaj komuś zaśpiewamy
I naszą milicję trochę poruszamy.

Kochana władzuchno, rządysz nami ładnie,
Czasem nam mandacik do kieszeni wpadnie.
Lecz na was i za to każdy dobrze patrzy,
Niech się dobrze wiedzie w waszej trudnej pracy.

Współczesne dożynki są tak odrębne od dawnego ograbka, że właściwie można by chyba mówić o całym innym zwyczaju. Występuje tu zupełny zanik treści obrzędu, całkowita zmiana jego funkcji, a także wypływająca z tego zmiana akcesoriów.

Charakterystyczną ilustracją przemian w obrzędowości jest zwyczaj kolędowania. We wsi chodziły po domach grupy kolędnicze różnego rodzaju, a więc z szopką, grupy przebierańców: Żyd z Bykiem, Cygan z Kozą, czasem także inne postacie, chłopcy z gwiazdą, chłopcy przebrani za Trzech Króli. Ostatnio — także grupa kolędnicza „żywa szopka”. Grupy te zaczynały dawniej chodzić w dzień Bożego Narodzenia, od lat trzydziestych pod wpływem księży — w dzień św. Szczepana (bo „Boże Narodzenie to strasznie wielkie święto”), a kończyły w Trzech Króli.

Zachowała się jeszcze w Chyżówkach jedna szopka z kukiełkami. Chodziło z nią kilku mężczyzn, często starszych. Jeden, właściciel szopki, „puszczał lalki” (było ich ponad 20) mówiąc i śpiewając odpowiednie teksty, dwóch innych mężczyzn pomagało. Zawsze towarzyszyła im muzyka. Przedstawienie szopkarskie odbywało się w izbie, najczęściej proszono szopkarzy do tych domów, gdzie były małe dzieci. Często, gdy szopkarze dawali przedstawienie, schodzili się ludzie z całego osiedla. Zwyczaj chodzenia z szopką zaginął. Ostatni raz szopkarze chodzili w czasie okupacji.





Il. 26. Dziady Śmiguśne z Dobrej, pow. Limanowa. Występ na konkursie obrzędów dorocznych organizowanym przez Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce. Il. 27. „Żywa szopka” ze Szczawy, pow. Limanowa.

Najpopularniejsze do ostatnich lat grupy kolędnicze stanowili Żyd z Bykiem, lub Cygan z Kożą; bywało, że chodzili także razem. Żyd miał maskę na twarzy, na plecach garb, ubrany był w jakiś ciemny chałat, w ręku trzymał torbę i „berło”. Zawsze miał skórę z jeża („wszyscy go skubali, to musiał się czymś bronić”), czasem również z jeża brodę. Cygan był cały wysmarowany, miał psa zrobionego z kozucha, wypchanego słomą, włożył go za sobą na łańcuszku („nóg to nie miało”). Byk i Koza były „pięknie wyszykowane”, z kłapiącą dolną szczęką. Z grupą zawsze szła muzyka (basy, skrzypce, czasem harmonia). Podchodzili pod okno śpiewając kolędy. Jeśli ich zaproszono do środka, zaczynali przedstawienie. Było ono bardzo różne, w dużej mierze zależało od inwencji aktorów. Więć np. Żyd wchodził do izby wciągając Byczka, który z początku nie mógł się zmieścić, następnie Żyd sprzedawał różne przedmioty, lekarstwa, zbierał skórki z zająca. Cygan wchodził ciągnąc swojego „niby psa”, udawał, że „to” nie może wejść, szarpał tak, żeby poleciało na panny. Koza wchodziła do domu, wszędzie zaglądała, wskakiwała na piec, na łóżko („jak zgrabny chłopak był”), bodła co ładniejsze panny. Żyd prosił o wiaderko, doił kozę lub byczka. Cygan „wyzgarniał” wszystkie panny w jeden kąt, po czym kopnięty przez kozę, wywracał się na dziewczęta z wiaderem pełnym wody. Przynosił z drugiego pokoju ze skrzyni rzeczy gospodarza i chciał mu je sprzedawać, Żyd bił go za kradzież. Żyd zachwalając handlował byczkiem czy kozą, zwierzę zdychało, Żyd je cucił odczyniając uroki itp.

W skład tej grupy kolędniczej wchodził mężczyźni dorośli, kawalerowie i żonaci. Zdarzało się, że byli to

mężczyźni w średnim wieku. Chodzili po domach od wieczora przez całą noc. W osiedlu, które odwiedzili, szli „za porządkiem” od domu do domu, nikogo nie opuszczając, żeby „despektu nie było”. Zazwyczaj wieździeli, gdzie gospodarze ich zaproszą, więc szli tam na końcu. W innych domach śpiewali kolędy i dawali króciutkie przedstawienie tylko pod oknami. Tam, gdzie ich wpuszczono, po przedstawieniu tańczono do rana. Zawsze częstowano kolędników wódką i jedzeniem, a także wynagradzano ich pieniędzmi. Jeśli gospodarz zaprosił kolędników do izby, musiał im oczywiście więcej zapłacić niż za przedstawienie pod oknami (pod oknami 10–20 zł, w domu ok. 50 zł).

W Chyżówkach jeszcze przed paroma laty chodziły takie grupy kolędnicze. Do II wojny światowej był zwyczaj, że ten sam mężczyzna przez wiele lat chodził „za Żyda”, „pod kozę” itd. Istnieje nawet nazwa „Baranówka”, która wzięła podobno swój początek od przezwiska „Baran”, nadanego gospodarzowi, gdyż stale chodził po kolędzie „pod barana” (co świadczyłoby o uczestnictwie takiej postaci w przedstawieniu kolędniczym). Gospodarz ten umarł ok. 40 lat temu. Żyje natomiast jeszcze mężczyzna, na którego wołają „Cyganek od Copka”, ponieważ przebierał się za Cygana (mieszka na osiedlu „u Copka”).

Jeśli chodzi o ocenę sytuacji społecznej członków grupy obrzędowej, istnieją rozbieżne zdania. Część informatorów twierdzi, że po kolędzie chodzili tylko ludzie biedni, druga część — że stan majątkowy nie miał żadnego znaczenia. Żyjący jeszcze członkowie tych grup czują się nieco urażeni stwierdzeniem, że chodzili, aby zarobić trochę pieniędzy. Jako główny cel podają moż-

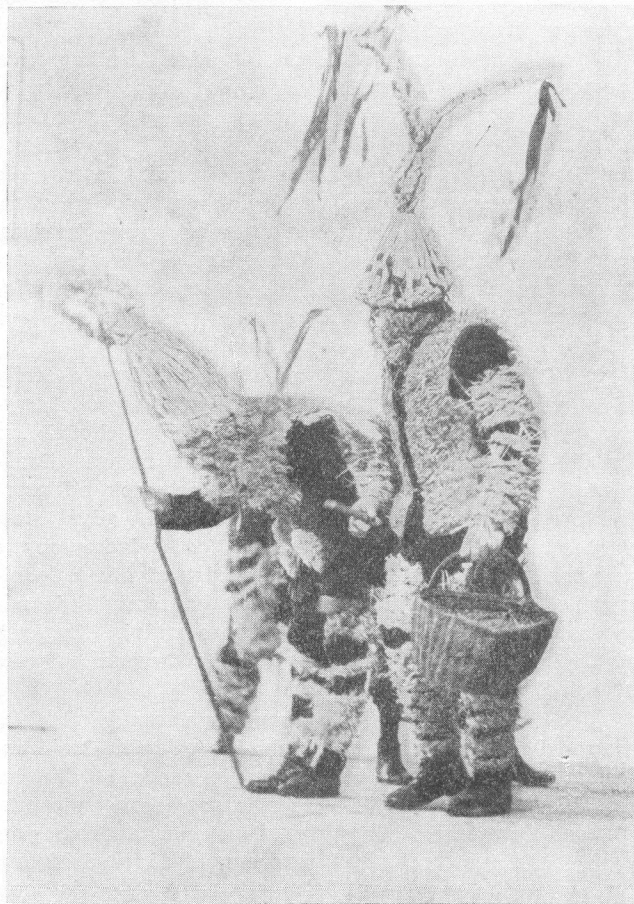
liwość zabawy, rozrywki, „pohulania”. Niewątpliwie jednak równie ważnym celem — przynajmniej u niektórych grup — było zdobycie pieniędzy. Tym bardziej że wszyscy informatorzy zgodnie twierdzą, że po kolędzie nie chodzili gospodarze najbogatsi ani ich synowie.

Wspomnieć należy jednak, że przy obsadzaniu poszczególnych ról w przedstawieniu kolędniczym istotne znaczenie miały zdolności aktorskie, a więc odpowiedni sposób odegrania postaci, zręczność, inwencja, umiejętność ładnego śpiewu itp.

Po II wojnie światowej ogromnie zmniejszyła się ilość grup kolędniczych. Poza tym organizowane są one sporadycznie, nie mają żadnych cech trwałości. Cel tworzenia tych grup jest wyłącznie rozrywkowy. W skład grupy wchodzi tylko młodzi mężczyźni (18—30 lat). Kolędnicy idą do gospodarzy, którzy ich wcześniej zaprosili; jednego wieczoru odwiedzają tylko jeden dom. Nie otrzymują wynagrodzenia, są jedynie ugaszczani przez domowników. Muzyce płacą tańczący. Zmieniło się trochę przebranie aktorów, towarzysząca muzyka to akordeon i „bobon”.

W 1969 r. we wsi chodziła tylko jedna grupa kolędnicza. Charakterystyczne, że była to tzw. „żywa szopka”. Dawniej na terenie Chyżówek nie było takich grup. Czasami jedynie przychodzili kolędnicy z „żywą szopką” z innych wsi — z Kamienicy, Szczawy, Zalesia. Była to zawsze duża grupa (ok. 20 osób), przedstawienie trwało „strasznie długo” i trzeba było im drogo zapłacić. Do domu więc zapraszali ich nieliczni, najczęściej krewni lub znajomi.

Il. 28. Dziady Śmiguśne z Dobrej, pow. Limanowa. Występ na konkursie obrzędów dorocznych organizowanym przez Muz. im. Wł. Orkana w Rabce 1971 r.



Współczesna „żywa szopka” została zorganizowana przez dwudziestokilkuletniego mężczyznę, który pochodzi z Młynčysk (wsi oddalonej o kilkanaście kilometrów), a „ożenił się do Chyżówek”. Grupa wzorowała się na dawnych przedstawieniach pokazywanych w Młynčyskach. Jedną z ról, najważniejszą a zarazem najtrudniejszą (Żyda), odgrywał chłopak z tej wsi, krewny organizatora. Prócz niego w przedstawieniu wzięło udział dziewięciu młodych mężczyzn (w większości kawalerowie). Sytuacja materialna nie miała żadnego znaczenia w wyborze aktorów. Występowali tylko „na zaproszenie”. Uczestnicy twierdzą, że „żywa szopka” jest ładniejsza, „można coś pokazać”, dlatego wybrali właśnie to przedstawienie. Wzięły w nim udział następujące postacie: czterej Pastuszkowie, Anioł, Milicjant-Hetman, król Herod, dwaj Śludzy-Żołnierze, Żyd, Śmierć, Diabeł, Cygan, Cyganka, Czarownica.

Publiczność była liczna, z całego osiedla, a także sąsiednich; przyszło też kilku widzów (znajomych) z innych wsi. Reakcja publiczności była bardzo żywa, szczególnie w miejscach, w których aktorzy wtrącali jakąś uwagę dotyczącą kogoś z Chyżówek. Całe przedstawienie, które miało tradycyjny schemat, wypełnione było zaimprovizowanymi żartami i dowcipami.

W ostatnim roku we wsi nie chodziła żadna grupa kolędnicza, z wyjątkiem „gwiazdźdźarzy”. Uczestnicy zeszłorocznego przedstawienia twierdzą, że „nie ma kto” tego robić, organizator poprzedniej „żywej szopki” przeniósł się na Ziemię Zachodnią, inny członek zespołu ożenił się, jeszcze innemu „coś wypadło”. Nie są zdecydowani, czy w przyszłym roku będą przygotowywać jakieś przedstawienie.

Innego typu obrzędem kolędniczym jest chodzenie po domach chłopców z gwiazdą; chodzą oni po dwóch, trzech, zbliżają się pod okna i kręcąc rozświetloną gwiazdę śpiewają kolędy. Jest to zwyczaj dawny, nadal praktykowany, lecz nieco rzadziej. Obecnie chodzą „za gwiazdźdźarzy” chłopcy w wieku 9—12 lat, przed wojną także nieco starsi. Daje im się za to „ze 2 złote”, przed wojną „z 10 groszy”. Zwyczaj ten ma charakter wybitnie zarobkowy: przed wojną „gwiazdźdźarzami” byli synowie niezamożnych gospodarzy, obecnie po prostu chłopcy, którzy chcą „zebrać trochę grosza”. Podobnie wyłącznie zarobkowy charakter miało dawniej i ma obecnie przebieranie się 6 stycznia za Trzech Króli (długie szaty, maski na twarzy, berło w ręku) i śpiewanie po domach kolęd związanych z tym świętem. Za Trzech Króli zawsze chodzili chłopcy w wieku szkolnym. Obecnie zwyczaj zanika — coraz mniej jest takich przebierańców.

Obrzędy kolędnicze są ilustracją różnego typu przemian. Występują więc rzadziej, zmienił się czas praktykowania obrzędu, zmienia się wiek uczestników, odbiorcy widowisk nie są przypadkowi (miejsce występu jest wcześniej uzgodnione), pojawiły się nowe obrzędy, jak „żywa szopka”, a równocześnie niektóre stare przestano kultywować (szopka kukiełkowa), zanikły podziały społeczne w grupach kolędniczych, stroje, maski i inne akcesoria w większym niż dawniej stopniu są kupowane w mieście, a także materiał, z którego są wyrabiane, obecnie jest często pochodzenia miejskiego. Częściowo zmienił się także cel obrzędu.

Zdecydowanie zaś nie nastąpiła zmiana płci w składzie grup obrzędowych. Zawsze aktorami byli i są obecnie mężczyźni lub chłopcy, bez względu na to, czy rola jest kobieca, czy męska. Na pytanie, dlaczego kobiety nie chodzą po kolędzie, z reguły pada odpowiedź w rodzaju: „gdzie by tam baby chodziły”, „ludzie by się śmiali” itp. W jednej z pobliskich wsi natomiast

(Lubomierz) w skład grupy kołędniczej „żywa szopka” wchodzi dziewczyna, grająca rolę Anioła i Żony Heroda. Cel przedstawienia tak przygotowanego był jednak zdecydowanie odmienny, zmieniła się zupełnie jego funkcja, ponieważ był pokazywany na konkursie ludowych obrzędów dorocznych, organizowanych przez Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce.

Podobne przeobrażenia, jak w obrzędach kołędniczych, można też zaobserwować w zwyczaju „chodzenia po śmiguście”. W Chyżówkach w Poniedziałek Wielkanocny chodzili przebierańcy dwojakiego rodzaju: „dziady śmiguśne” i Cyganie. Byli to wyłącznie młodzi mężczyźni; najczęściej kawalerowie, ale nieraz także żonaci.

Dziad wkładał „stargane spodnie”, serdak włosom na wierzch, nogi owijał słomą, nieraz także cały się opasywał powróslami, na twarzy miał maskę, najczęściej z baraniego kożuszka, na głowie wysoką czapkę słomianą, zakończoną trzema słomianymi warkoczami, przybraną wstążkami z czerwonej krepiny. W ręku kij i koszyk owinięty słomą, czasami też specjalnie zrobiona sikawka. Niekiedy Dziadowi towarzyszyła Dziadówka, podobnie ubrana, lecz w spódnicy. Niosła na ręku lub na plecach dziecko — kukłę ze szmat.

Cyganie też chodzili w maskach, czasem uczernieni sadzami lub węglem. „Jak zmyślny kawaler był”, to twarz przykrył cienką skórą, wysmarowaną czasem mazidłem z tłuszczu i sadzy lub pastą do butów i potem „wycalał panny”. Cyganka, tak jak Dziadówka, niosła dziecko, często miała wielki brzuch. Czasami towarzyszył im „ziandar”, po II wojnie światowej zamieniony na Milicjanta. Gdy Cygan lub Cyganka coś ukradli, Milicjant ich gonił, łapał, bił itp.

Śmiguśnicy zaczęli chodzić po domach o świcie, czasem jeszcze w nocy, kończyli około godziny 9—10. Zarówno Dziady jak i Cyganie podchodzili pod okno, czasami wchodził do izby. Dziady „turczały” (trrrrrr), prosiły o jajeczko. Domownicy, szczególnie dziewczęta, polewali śmiguśników wodą, a śmiguśnicy domowników. Jeśli było ciepło, to Dziad czy Cygan wciągał kobiety do rzeki; „wyhulał się z nią po wodzie”, dziewczyna próbowała ściągnąć mu maskę, żeby rozpoznać, kto się przebrał. Cyganie udawali, że kradną, Cygan bił Cyganke, potem nad nią płakał, czasem Cyganka kładła się do łóżka i udawała, że rodzi. „Przedstawienie” zależało oczywiście od pomysłowości śmiguśników. „Największą radość” śmiguśnicy mieli, gdy domownicy jeszcze spali. Jeśli drzwi nie były zamknięte, to polewali ich na łóżkach. „Jak panny były zuchowate” i wcześniej wody naniosły, to powylewali, „nieraz po kolana wody w izbie było”. „Robili despety, wybryki”, np. kiedyś poprzewiażywali psy z jednego osiedla na drugie. „Uśmiał się człowiek, młody był, to go cieszyło”.

Śmiguśnikom dawano jajka — zarówno Dziadom, jak i Cyganom. Zresztą oni wchodząc do domu lub pod oknami mówili: „moja gosposiu, dajcie mi też jajeczko”. Potem dzielili się tymi jajkami lub wspólnie smażyli („mieli my święta”). Nie wszystkie grupy jednak zbierały jajka, niektórzy „tylko dla hecy szli”, niosąc ze sobą dziurawy koszyk.

Kilka lat temu jeden z mieszkańców wsi (pracujący sezonowo pod Krakowem) wprowadził zwyczaj przebierania się w Poniedziałek Wielkanocny za Diabła, który towarzyszył Cyganom i Milicjantowi.

Obecnie coraz mniej jest śmiguśników i chodzą coraz rzadziej. Zdecydowanie zanika zarobkowa funkcja obrzędu, wybija się natomiast — dawniej zresztą również bardzo istotna — funkcja zabawowa. Zanikła na-



Il. 29. Dziady Śmiguśne. Dobra, pow. Limanowa, 1912 r.

tomiast już zupełnie magiczna rola obrzędu; pozostałości jej można dostrzec w wypowiedzi 62-letniego informatora: „dawniej jak nie było Dziada po śmiguście, to już był zły rok”, przewidywano wtedy nieurodzaj. Jak wspomniałam, pojawiają się teraz nowe postacie wśród śmiguśników, zmienia się nieco ich ubiór i akcesoria obrzędowe (maski kupne, obok drewnianych sikawek pojawiły się żelazne). Natomiast tak jak przy obrzędach kołędniczych, nie zmieniła się płeć uczestników.

Tendencje do zaniku podziału uczestnictwa według płci wykazują takie zwyczaje, jak święcenie palm w Niedzielę Palmową czy ziela w dzień Matki Boskiej Zielnej.

Wykonanie i zanieśenie palmy do kościoła należało tradycyjnie do mężczyzn, szczególnie zajmowali się tym kawalerowie, jeśli jednak nie było w domu chłopaków, to gospodarz lub ojciec gospodarza. Palma była zrobiona z gałązek wierzby z baziami („bagniota”, „palmy”), przywiązanych do długiego kija, u góry ozdobiona pękiem trzciny wodnej. W okresie międzywojennym dla ozdoby dodawano kilka sztucznych kwiatków i pęk wstążek, początkowo z kolorowej bibuły, po II wojnie światowej najczęściej jedwabnych. Całość była okryta biczem konopnym lub lnianym, a od lat dwudziestych zaczęto także używać batów rzemiennych. Bacie zrywali chłopcy „po miedzach” lub hodowali specjalnie przy domach; trcinę kupowano na targach w Dobrej, Skrzydlnej lub Limanowej.

Palmy były różnej długości, od pół metra do ok. 4 m. Im większe, tym piękniejsze, powszechnie więc kawalerowie starali się, by sięgały tęczu w kościele. Istniało coś w rodzaju współzawodnictwa, kto zrobi piękniejszą. „Czym kto ma wyższą, to honorniejszą”. Starsi gospodarze nieśli palmy krótkie, „takie że pod

pazuchę weźmie”, „gdzie by stary takie duże niósł”. W okresie Polski Ludowej coraz więcej młodych mężczyzn „wstydyło się” iść z palmą do kościoła, robili je mniejsze, często jedynie pod naciskiem starszej generacji. Obecnie bardzo niewielka ilość młodych mężczyzn niesie palmę. Zazwyczaj robią to starsi gospodarze lub małe chłopaczki; gdy chłopiec kończy szkołę podstawową, przestaje nosić palmę, a nieraz i wcześniej. Zdarza się też, że niosą palemkę (małą wtedy i raczej skromnie zdobioną) starsze kobiety lub małe dziewczynki. Coraz mniej jest ważne, kto niesie palmę i jak ona wygląda. Starsze pokolenie zachowuje dawny zwyczaj dla celów magicznych lub dla tradycji. Młodsze — najczęściej ze względu na ojca czy matkę.

Oprócz — jak już wspomniałam — zanikania nankazu praktykowania obrzędu przez mężczyzn, wyraźny jest tu proces przemian akcesoriów, czyli w tym wypadku samej palmy. Z największą dbałością palmy robione były w okresie międzywojennym. Obecnie sam zwyczaj jest jeszcze żywy, ale w całym kościele tylko kilka palm jest rzeczywiście wysokich.

Zanika też powoli zespół wierzeń związanych z magicznymi treściami obrzędu. Po przyjeździe do domu palmą uderzano krowy, „żeby się darzyły”. Biczem, którym palma była owiązana, wypędzano pierwszy raz bydło na pastwisko, żeby „nie skakało bardzo, nie gziło się”, żeby nic się nie stało bydłociu ani pasterzowi. Batem tym robiono też krzyż przed koniem za każdym razem, gdy gdzieś miał jechać. W Wielką Sobotę „głowionki” z palmy wielkanocnej opalano w poświęcanym ogniu koło kościoła, po czym robiono z nich krzyżyki, dodając trzciny i kwiatusek lub wstążkę. Krzyżyki te wkładano w pola, gdzie były zasiane oziminy; miały one powstrzymać burze i grady, a także sprawiać urodzaj. W Wielką Sobotę wieszano także małe krzyżyki z palm na szczycie domu lub nad drzwiami, by chronić dom przed piorunem, przed pożarem („nic nie ma mocy, bo krzyżyk poświęcony”, „kto ma dom pod słomą lub pod gontem, to robi krzyżyki; my w zeszłym roku pokryliśmy dach eternitem, to już nie musimy”). Kawałeczek palmy (lub ziela święconego 15 VIII) kładło się pod pierwszą skibę.

Większość z powyższych praktyk jest przez starszych gospodarzy nadal stosowana, a często także przez średnie pokolenie, tylko z mniejszym przekonaniem lub zupełnie bez wiary w skuteczność zabiegów. Natomiast młodzi rzadko je stosują, wielu młodych w wieku 15—20 lat w ogóle zwyczajów tych nie zna.

O ile robienie i zanoszenie palm wielkanocnych do kościoła należało do mężczyzn, o tyle zbieranie roślin i zanoszenie ich do święcenia w dzień Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia — Wniebowzięcie MB) — do kobiet. Możemy tu obserwować taki sam proces zmian stosunku ludności do zwyczaju. Dawniej „ziele” do poświęcenia niosła dziewczyna; gdy nie było w domu panny — kobieta zamężna. Dodatkowo małe bukietki przygotowywało się dla kilkuletnich dziewczynek, jeśli chciały też nieść ziele. Obecnie (od ok. 20 lat) dziewczęta wstydzą się iść z ziele, czasem któraś weźmie tylko kwiatek. „Ocipkę” (snopeczek ziół) niosą kobiety starsze i w średnim wieku, czasem kilka roślinek niesie mały chłopiec.

W skład „ziela” wchodzi rozmaite zioła, z których najważniejszymi mają być: „zwonek” (dziurawiec), „wrotyc”, „marunka”. Dodaje się po kilka kłosów wszystkich zbóż (czasami wyłączając owies, który święci się w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia), liście kapusty, natkę ziemniaka itd. Do przystrojenia używa się „geronije”, ostatnio także inne kwiaty ogrodowe



30

(goździki, nagietki, bratki, piwonie itp.). Dodawano też jabłka (które w powrotnej drodze z kościoła kawalerowie usiłowali zabierać pannom z bukietów). Do „ziela” można dodać wszystkie rośliny; „każda trawa woła urwij mnie, oświęć mnie”, ale „trzeba by było w oktuszy na plecach nieść lub furą wieźć”.

Każda z polnych roślin miała zastosowanie w lecznictwie lub weterynarii, lecz nawet stare kobiety niewiele już pamiętają. Powszechnie znane jest stosowanie „wrotycy” — po ociepleniu krowy do okadzenia jej i zaparzonego do picia („by nic złego jej się nie stało”), stosowanie „zwonka” i piołunu — na żołądek, „marunki uwarzonej z tłuszczem, gdy się kto oberwie”, babki na rany. Niektóre kobiety znają przeznaczenie także innych ziół; częściowo ma ono charakter racjonalny, częściowo magiczny.

Inne magiczne zastosowanie ziela, obecnie także zanikające, to stawianie bukietu po przyjeździe z kościoła do kapusty, „by dobrze rosła”, wkładanie pod pierwszą skibę, rzucanie na ogień, gdy nadchodzi burza („ziele jest potrzebne, bo jak przychodzą burze straszne, to ziele rzuca się na ogień; Matka Boska dzisiaj do nieba wstępowała, to wszystkie chmury może rozpedzić”).

Zwyczajem odmiennego typu były „majówki”; przez cały maj wieczorami schodzili się ludzie pod kapliczkami i śpiewali pieśni do Matki Boskiej oraz odmawiali litanię. Głównie przychodziły kobiety, ale mężczyźni także brali udział w majówkach. Majówki obok roli kultowej spełniały także rolę zwyczaju towarzyskiego, były miejscem spotkań dziewczyn i chłopaków; „kawalerowie przychodzili do towarzystwa”, „wszystkie panny leciały na majówkę, potem chłopaki przychodzili, śmiali się, zabawy były”. W maju figurki przystrojano szczególnie bogato: jedliną, sztucznymi kwiatami, czasem ustawiano pod kapliczką młode brzoźki.

Po ostatniej wojnie zwyczaj zaczął zanikać. Obecnie jeszcze kobiety zbierają się czasami pod kapliczkami, ale nie jest to zwyczaj powszechny ani codziennie praktykowany. W dużo większym stopniu natomiast ludność wsi (szczególnie kobiety) bierze udział w nabożeństwach majowych, zwłaszcza jeśli odległość od kościoła nie jest zbyt duża. Nabożeństwa majowe cieszą się we wsi dużą popularnością, w przeciwieństwie do czerwcowych czy październikowych.

Jeden z nielicznych zwyczajów żywotnych, rozwijających się; zwyczajów, w których dostrzec można stale wprowadzane nowe elementy, to stawianie choinki. Oczywiście związane to jest z popularnością zwyczaju na terenie całej Polski.

Fierwsze choinki we wsi stawiane były w latach dwudziestych przez inteligencję wiejską, przede wszystkim przez nauczycieli. Powszechnie zwyczaj ten przyjął się po II wojnie światowej. Choinka, zwana w Chyżówkach „drzewkiem”, wyparła wcześniejszą „podłóżniczkę”. Podłóżniczka to wierzchołek jodełki wieszany czubkiem na dół nad stołem wigilijnym. U dołu wieszano kulę z opłatków, tzw. „świat” (sporadycznie nazywany też „niebem”). Poza tym podłóżnica przystrojona była tylko jabłkami i kółkami wyciętymi z kolorowych opłatków. W okresie międzywojennym przyozdabiano czasem podłóżniczkę kwiatkami z bibułki („wielkie mecyje były, że kilka kwiatków na podłóżnicze”). Zarówno podłóżniczka, jak i choinka zawsze były z jodły, nigdy ze świerka; jodełka uważana jest za piękniejsze drzewo.

Jedno uzasadnienie wieszania podłóżniczki, to: „z dziadka pradziadka ten zwyczaj”. Sporadycznie zdarza się inne, np. „podłóżniczka jest na taką pamiątkę, że się Pan Jezus narodził, a w stajence też były krzaki”, „podłóżniczka dawała szczęście w domu cy jak”.

Spotykało się we wsi także podłóżniczki słomiane, lecz nie był to zwyczaj miejscowy i nie spopularyzował się.

Gdy zaczęto stawiać choinkę, to na ogół nie wieszano już podłóżniczki. Ale w niektórych domach przez jakiś czas obie te formy współistniały. Dużo częściej natomiast zdarzało się, że stawiano choinkę, a równocześnie robiono „świat” i wieszano go u pułapu. Spotkałam też dom, w którym jeszcze 5 lat temu wieszano podłóżniczkę. Gospodyni twierdzi, że nie ma miejsca na drzewko. Charakterystyczne, że w rodzinie tej nie ma małych dzieci.

Obecnie choinki ubierane są przede wszystkim „bajkami”, które podobno zaczęły się pojawiać już przed samą ostatnią wojną (kupowane w żydowskich sklepach w Dobrej) i służyć jako ozdoba podłóżniczek. Prócz baniek na choince wieszają się cukierki, jabłka, nieraz orzechy w srebrnych papierkach, łańcuszki z kolorowego papieru, ciasteczka, nadal opłatki, ostatnio „włosy anielskie”. Poza tym czasami postacie aniołków wycięte z papieru przez dzieci, kładzie się kartki pocztowe, które przesyła rodzina z życzeniami, przedstawiające żłobek czy inne sceny związane ze świętami Bożego Narodzenia.

Choinka stoi w izbie do Trzech Króli, a czasami (o ile igiełki nie oblatują) do Matki Boskiej Gromnicznej — „pokąd się śpiewa kolędy”. Tak samo było z podłóżniczką.

W Chyżówkach wiele jest obrzędów o charakterze magicznym; funkcja magiczna jest albo wyłączną, albo jedną z wielu. Każda praktyka magiczna zresztą jest



31

inniej lub bardziej powiązana z całym zespołem wierzeń i obrzędów, dotyczących określonego dnia czy okresu. Podawałam wyżej już niektóre zwyczaje, których cel ma wyraźnie magiczny charakter, np. stawianie w polach krzyżyków z palm czy okadzanie krowy. Dalszym przykładem jest zwyczaj obwiązywania drzew owocowych przed świtem w dzień św. Szczepana. Powróciła do owiązania robiło się z nieomłóconego snopka owsianego przyniesionego do domu przed wieczną wigilią. Drzewa w ten sposób obwiązały „lepiej rodzą”. Zwyczaj ginie, zanika motywacja magiczna, np. jeden ze starszych gospodarzy, do ostatnich lat wykonujący ten zabieg, twierdzi, że już teraz mu się nie chce chodzić po śniegu. „To tylko dla ptaszków, żeby sobie dziubały — drzewa rosną i bez tego”. Inny informator uważa, że zwyczaj miał sens, gdy przy domu rosło kilka drzewek. Obecnie niektórzy gospodarze mają „po 100 i 150 (we wsi — jak i w całym regionie — w okresie międzywojennym w ogromnym stopniu rozwinęło się sadownictwo), to by musieli cały dzień owiązywać”.

Starsi gospodarze, wracając z kościoła z poświęconym owsem w dzień św. Szczepana, szli na swoje pole, jeśli było zachwaszczone, posypywali je mówiąc: „Uciekaj diabło z ostem, bo idzie święty Szczepan ze święconym owsem”. Jeśli wierzyć wypowiedziom informatorów, to zabiegi te nie są już praktykowane (często określane są jako głupie). Do dziś natomiast ogromna większość gospodarzy święci owies i dodaje go do ziarna przeznaczonego na siew, żeby był urodzaj.

Inne zabiegi magiczne, to np. jedzenie jabłek święconych w dzień św. Błażeja jako środek zapobiegający bólowi gardła, mycie się w potoku w Wilię rano, żeby być zdrowym przez cały rok. Myli się także ludzie chorzy, gdyż woda miała działać wtedy także jako le-

karstwo; po umyciu chory zostawiał przy rzece starą koszulę, odchodząc nie oglądał się, bo choroba mogłaby się powtórzyć. Był też zwyczaj mycia się w wodzie, do której wrzucano srebrne pieniądze, a po wojnie po prostu bilon, żeby być „jak ten pieniądz zdrowy”. W Boże Narodzenie z kościoła do domu „chłop starał się przyjść przed babą, żeby był chytrzejszy przez cały rok”, w Nowy Rok dawano bydłu specjalnie pieczone placuszki, „żeby na tym roku wiedło się szczęśliwie”. Przed wieczerzą wigilijną kładziono pod stół różne żelazne przedmioty, np. części pługa, „żeby przyorać komuś kawałek pola”, części wozu, młotek, siekiere. W Boże Narodzenie nie zamiatano izby, bo to „wielkie święto”, a poza tym można wymieść z domu całe bogactwo. W Wigilię, Boże Narodzenie, Nowy Rok, a szczególnie w Szczepana był zwyczaj sypania owsem po izbie, „posuło się owsem po garnkach, po stole, po wszystkim, żeby dużo tego chleba było”. Chleb ze stołu wigilijnego jedzono po kawałeczku każdego dnia od Wigilii do Nowego Roku, żeby zapewnić sobie urodzaj. Po wieczerzy wigilijnej dzieci przynosiły do izby drzewo, żeby grzyby się rodziły.

Przykłady można by mnożyć. Zabiegów magicznych jest masa. Są to zabiegi dwojakiego rodzaju: o charakterze zapobiegającym i mające na celu spowodowanie czegoś — urodzaju, zdrowia, pieniędzy itp. Bardzo wiele tych praktyk żyje już tylko w pamięci informatorów, inne są nadal stosowane. Różne są przyczyny praktykowania zabiegów magicznych. Część mieszkańców wsi, w szczególności starszych, nadal wierzy w ich skuteczność, inni wykonują je dla zachowania tradycji (jeśli nic nie stanie akurat na przeszkodzie i jeśli w odpowiednim momencie pamiętają o zwyczaju), jeszcze inni traktują niektóre praktyki magiczne zabawowo (np. mycie się w wodzie z pieniędzmi). Jeżeli przy czynności magicznej wykorzystywany jest przedmiot poświęcony, wtedy dla wielu mieszkańców Chyżówek wystarczającą motywacją wykonywania zabiegu jest stwierdzenie: „bo to poświęcone”; dotyczy to ogromnej ilości poczynąń. Wreszcie zdarza się też często, że zwyczaj praktykuje się wyłącznie ze względu na ojca, matkę czy inną starszą osobę.

Nieco odmiennie przedstawia się stosunek ludzi do wróżb, szczególnie związanych z okresem Bożego Narodzenia. Wróżby w dziedzinie spraw osobistych, zwłaszcza zamążpójścia czy ożenku, nadal są często praktykowane przez młodych, ale już wyłącznie jako zabawa okazja do żartów, załotów. Natomiast wróżby dotyczące urodzaju, chowu bydła czy owiec — znane są tylko w starszym pokoleniu i nawet przez nie niezbyt często dokonywane. Przepowiadanie pogody na nadchodzący rok (z dni od Łucji do Bożego Narodzenia, a czasem do Trzech Króli) jest nadal praktykowane, i to zarówno przez starsze, jak i średnie pokolenie.

Wierzenia dotyczące cudów i dziwów, np. że woda w noc wigilijną zamienia się w wino, że bydło w Wigilię o północy mówi ludzkim głosem, że łąszczyzna wtedy kwitnie (jakby ktoś to zobaczył, spotkałoby go szczęście), a pewien gatunek traw płynie pod prąd w górę rzeki, że w Wielką Niedzielę skarby zakopane w ziemi otwierają się — są przytaczane jako legendy, opowieści babki czy dziadka. Niewielu nawet starszych ludzi wierzy w ich prawdziwość.

Przemiany w obrzędowości przejawiają się także w zmianie osoby praktykującej zwyczaj (pod względem wieku, płci, pozycji rodzinnej), np. dawniej przyniesienie snopka owsianego do izby przed wieczerzą wigilijną należało do gospodarza, obecnie nie ma żadnego zna-

czenia, kto to robi; niejednokrotnie zresztą w ogóle zarzucono ten zwyczaj.

Można również zauważyć zmiany formalne, przejawiające się w zmianie potraw obrzędowych, np. wigilijnych. Potrawy tradycyjne to krupy, grzyby, karpiele (brukiew), ziemniaki, galas (kompot), groch, kwaśnica. Są one częściowo rugowane (szczególnie karpiele) na rzecz nowych, dawniej nie znanych (przede wszystkim ryby). Oczywiście związane to jest w pierwszym rzędzie ze wzrostem zamożności mieszkańców wsi.

Bardzo ciekawym zjawiskiem jest wprowadzenie nowych elementów w obrzędach zanikających. Przykład podaję z sąsiedniej wsi (Szczawa), ponieważ jest on niezwykle charakterystyczny. Zwyczaj chodzenia z szopką kukielkową jest w Szczawie jeszcze żywy, ale wykazuje silną tendencję zanikającą. Wśród kukielek jednej z szopek znajduje się „inwalida wojenny spod Monte Cassino”. Zrozumiałe, że nie jest to postać tradycyjna.

Tradycyjne obrzędy doroczne w Chyżówkach zanikają, jedne szybciej, inne wolniej, bardzo nieliczne wykazują tendencje rozwojowe. Przyczyną tego są głębokie przeobrażenia, jakie zaszły w życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym. Duży wpływ na zanikanie obrzędu lub jego zachowanie ma kościół. Proboszcz, który w parafii w Jurkowie przebywa już ponad 40 lat, ma we wsi ogromny autorytet; ze względu na funkcję, którą sprawuje, a także po prostu jako człowiek. Ksiądz przyznaje, że z niektórymi zwyczajami walczył świadomie, np. z chodzeniem po kołędzie, ponieważ zawsze związana była z tym „pohulanka”, przykre wybryki, głupie żarty. Poza tym starał się wpłynąć na parafian (co mu się udało), by nie zaczęli chodzić po kołędzie w dzień Bożego Narodzenia, tylko dopiero na Szczepana. Inny zwyczaj, przeciw któremu ksiądz występował, to sypanie owsem w kościele na św. Szczepana. Jeszcze po ostatniej wojnie po mszy św. w kościele było pełno ziarna („po kostki”); trudno je potem wysprzątać, skutkiem czego leżyły się myszy i niszczyły szaty liturgiczne. Obecnie parafianie sypią jedynie „parę ziarenek” (kilka garści). Niektóre obrzędy są z kolei przez kościół popierane, np. święcenie ziół 15 sierpnia, bo „wyrażają one cnoty Matki Najświętszej”, kościół modli się, by ziola były skuteczne jako lekarstwa.

Pewien wpływ na przeobrażenia obrzędowości tradycyjnej miała też szkoła, oczywiście stale wzrastające kontakty z miastem, w ogromnym mierze migracje. Także środki masowego przekazu, jak radio (na baterie, znajdujące się w ponad 50% domów), prasa, telewizja (oglądana przez młodych, a w dolnej części wsi także przez średnie pokolenie — w Jurkowie lub w zelektryfikowanych osiedlach Chyżówek). Nie należy też zapominać, że stosunek ludzi do obrzędowości jest często sprawą indywidualną, zależną od psychiki i stopnia rozwoju umysłowości.

Na zakończenie kilka spostrzeżeń. Wydaje mi się, że silniejsza wiara w różnego typu praktyki magiczne, opowiadania o duchach, czarownicach itp. występuje w rodzinach bardziej związanych z pasterstwem niż reszta wsi, w rodzinach, w których zawód bacy był przekazywany z ojca na syna aż do chwili obecnej. Inna uwaga dotyczy stosunku do obrzędów mieszkańców górnej i dolnej części wsi. Określenia „górna” i „dolna” część wsi przyjęłam umownie, gdyż nie da się oczywiście przeprowadzić żadnej granicy pomiędzy nimi. Otóż obrzędy kołędnicze współcześnie praktykowane są w górnej części wsi. Za Stary i Nowy Rok oraz za św. Mikołaja przebierali się chłopcy z górnych osiedli, najwyższe palmy również przez nich są robione. Być może

przyczyną tego bardziej aktywnego stosunku do obzędów jest większa odległość od gospody (w Dobrej czy od niedawna w Jurkowie), od telewizji, klubu itp.

Wielokrotnie prowadząc w Chyżówkach badania spotykałam się z sytuacją, w której młody chłopak czy dziewczyna, będąc świadkiem mojej rozmowy z rodzicami lub dziadkami, pierwszy raz w życiu słyszeli opowieść o dawnych zwyczajach rodzinnej wsi. Nieraz natomiast uzupełniali tę relację wiadomościami usłyszanymi przez radio.

Na podstawie dotychczasowych badań w Chyżówkach nie zgodziłabym się z hipotezą, wysuniętą co prawda przy badaniach obzędów rolniczych⁵, jakoby w pierwszym rzędzie zanikały zwyczaje stosowane indywidualnie, mające na celu dobro jednego gospodarstwa, na które nie miały wpływu sankcje opinii społecznej. Np. niemal powszechny jest do dziś w Chyżówkach zwyczaj kropienia wodą święconą pługa z koniem przy pierwszej orce, wkładanie poświęconego ziela pod pierwszą skibę itp.

W zupełnie inny sposób niż obrzędowość tradycyjną należy rozpatrywać zwyczaje związane ze świętami państwowymi, organizacji społeczno-politycznych, szkolnymi, okolicznościowymi.

Nie można oczywiście obserwować przemian, jakie zachodziły w sposobie obchodzenia świąt państwowych na przestrzeni całego omawianego okresu. Nie udało mi się niestety zebrać żadnych danych o świętach z okresu sprzed I wojny światowej. Wszyscy najstarsi gospodarze albo stwierdzają, że nie obchodzono wtedy żadnych świąt tego typu, albo — że po prostu nie pamiętają.

Najbogatszym źródłem do okresu międzywojennego jest kronika szkolna prowadzona od momentu powstania szkoły (1916 r.) do chwili obecnej. W latach 1916—1946 kronika pisana była stale przez tę samą osobę — nauczycielkę, potem kierowniczkę szkoły — Walerię Łaską (Knapczyk). Wszelkie obchody świąt czy rocznic państwowych we wsi w okresie międzywojennym koncentrowały się w szkole. Głównym świętem była rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Poniżej cytuję opis uroczystości z 1924 r., zanotowany w kronice.

„Miesiąc maj zasługuje na wybitniejsze miejsce w tej kronice a to ze względu na obchód Konstytucji w dniu 3 maja z następującym opisem: O godzinie 6 rano wyruszyły dzieci szkolne parami ze szkoły w Chyżówkach do kościoła w Jurkowie. Pochód poprzedzał uczeń Józef Mrózek niosący duży sztandar biało-czerwony z orłem polskim. Dzieci w czasie podróży śpiewały piosenki. Przybywszy do kościoła ustawiły się parami, a las białoczerwonych chorągiewek, które mieli uczniowie rozweselał serce polskie. Mszę św. odprawiał miejscowy proboszcz ks. Michał Chłoń, podczas której dzieci śpiewały. Po Mszy św. ks. proboszcz wygłosił piękne okolicznościowe kazanie budząc w sercach słuchaczy miłość ojczyzny. Po mszy św. wszystkie dzieci ruszyły do nowej szkoły w Jurkowie gdzie byli obecni przedstawiciele gmin, ks. proboszcz, nauczycielstwo i p. poseł Michał Laskuda. Dzieci odśpiewały pieśni patriotyczne i oddeklamowały wiersze. Odczyt wygłosiła nauczycielka z Jurkowa, p. Julia Sidorówna, o znaczeniu obchodu wygłosił przemówienie ks. proboszcz i p. poseł Laskuda. Odśpiewaniem Roty zakończono obchód.”

Niemal co rok autorka kroniki ubolewała nad brakiem zainteresowania dorosłych mieszkańców wsi uroczystością (w 1927 r.: „Górale jak zwykle mało w uczestnictwie dopisali. Na nic uroczystość Konstytucji 3 Maja jak nie będzie co «chamkać». Dlatego też jak «jeden mąż» [...] sadzili ziemniaki. U takiego ludu kultura się

podniesie najwcześniej za 4.000 lat.”). Liczniejsze grono uczestników jest tylko wtedy, gdy święto przypada w niedzielę.

Inne święto w podobny sposób obchodzone przez dzieci szkolne to — wg kroniki — 11 listopada (od 1930 r.). Od 1927 r. wprowadzono też w szkole obchody imienin Marszałka, a od 1936 r. — imienin Prezydenta.

W pamięci mieszkańców wsi wyraźnie żywy jest zwyczaj obchodzenia 3 Maja, natomiast o pozostałych świątach nie pamiętają (być może nie brali w obchodach tych udziału).

Z organizacji społeczno-politycznych, działających w okresie międzywojennym w Chyżówkach, istotną rolę odgrywało Stronnictwo Ludowe, bardzo silne organizacyjnie w tej części powiatu limanowskiego. Rokrocznie w drugi dzień Zielonych Świąt członkowie Stronnictwa Ludowego jechali do Limanowej na pochód protestacyjny. Często dochodziło do walk z policją. W czasie pochodów śpiewano specjalne okolicznościowe pieśni, częściej układane przez ludzi z Chyżówek, będące reakcją na wydarzenia. Zanotowałam np. pieśń, która powstała po zabiciu przez policję w Kasinie chłopaka — działacza ruchu ludowego (autorem jest podobno Józef Smoleń, nieżyjący od 9 lat).

Tam w Kasinie na mogile
krzyż zieloniusieńki,
ginie od kul policyi
chłopiec młodziusieńki.
Ginie, ginie chłopiec młody,
śmierć mu oczy tuli,
prosi w ranach brata swego,

Il 32. Krzyżyk z palmy wielkanocnej w zbożu. Kotów, pow. Nowy Sącz.



by doniósł matuli.
 Przyszła matka zabitego,
 zobaczyła syna,
 wzięła go w swoje objęcia
 i tak przemówiła:
 ty umierasz, synu drogi,
 mój różowy kwiecie,
 a ja twoja stara matka
 zostaję na świecie.
 Ty umierasz, synu drogi,
 synu mój kochany,
 twoich braci policyja
 już kuje w kajdany.
 Proszę mamy, proszę bardzo,
 ładnie mnie chowajcie,
 niech mi wszystkie dzwony dzwonią
 i organy grajcie.
 Niech mnie tylko nie chowają
 mordercy, łajdaki,
 tylko sami kasinianie
 dziewczęta, chłopaki.
 Sadźcie róże na mym grobie,
 która się rozwinie
 na pamiątkę mojej śmierci
 niewinnyj w Kasinie.

Mieszkańcy Chyżówek raczej nie mają aktywnego stosunku tak do świąt 1 Maja jak i 22 Lipca. Opinia społeczna nie nakazuje świętowania w te dni, mimo to — jeśli nie ma pilnych robót polowych — jest we wsi nastrój „półświęteczny”. Ludzie pracują, ale nie przy zajęciach widocznych dla sąsiadów i każdego przechodzącego („w polu krępują się robić”), najczęściej pracują w lesie („w lesie święto robi”). W szkole na 1 maja odbywa się uroczysta akademii z częścią artystyczną.

3 maja jest traktowany obecnie jako święto kościelne — Królowej Korony Polskiej; „kto chce idzie do kościoła”, nie ma nakazu świętowania.

Działalność organizacji społeczno-politycznych jest nikła, członkowie ich nie obchodzą żadnych świąt. Jedyne istniejące we wsi od 1969 r. koło Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (wcześniej kilka osób z Chyżówek należało do koła w Pólrzeczach) próbowało zorganizować w Zielone Świąta ognisko, ale przeszkodził w

tym deszcz. Członkowie ZSL brali udział w „święcie ludowym” w Skrzydlnej. Na program obchodów złożyły się: przemówienia okolicznościowe, dekorowanie odznaczonymi zasłużonych ludowców i część artystyczna, w której wystąpił zespół zorganizowany przy GS w Dobrej.

Święta szkolne, to przede wszystkim rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego. Do 1946 r. z tej okazji dzieci brały udział w uroczystym nabożeństwie w kościele w Jurkowie, po czym w szkole następowało przywitanie lub pożegnanie dzieci, rozdanie świadectw itp. Od 1948 r. w dniu rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego odbywa się akademii, na którą przychodzą — prócz dzieci szkolnych — ich rodzice, starsza młodzież i inni mieszkańcy Chyżówek. W programie akademii znajdują się okolicznościowe deklamacje, inscenizacje, piosenki i tańce.

Od około 6 lat uczniowie VII klasy organizują uroczyste pożegnanie klasy VIII (przed reformą szkolnictwa odpowiednio VI i VII klasa). Uczniowie VII klasy wręczają kwiatek każdemu „ósmakowi”, całują („to ściskanie, całowanie nawet miło wygląda” — jak mówi jedna z nauczycielek), potem następuje pożegnanie i małe „przyjęcie”: herbata z ciastkiem. Na zakończenie zabawa. W czasie zabawy często dziewczęta improwizują okolicznościowe piosenki.

W 1948 r. pierwszy raz obchodzone było w Chyżówkach Święto Matki (urządzono akademię, na której dzieci wręczały matkom kwiaty), a w 1950 — Dzień Kobiet (również akademii). W ostatnich latach dzieci na lekcjach wychowania plastycznego przygotowują laurki dla matek na Dzień Matki i Dzień Kobiet, uczą się też wierszyków, które czasami mówią w domu. Dzień Dziecka połączony jest z Dniem Sportu Szkolnego. Dzieci wykonują zabawy ruchowe ze śpiewem, gry sportowe itp. W nagrodę (także za udział) otrzymują cukierki, ciastka, ołówki, długopisy itp. W domach prywatnych Dzień Dziecka nie jest obchodzony.

Wszystkie zauważone w tradycyjnej obrzędowości dorocznej prawidłowości, wszystkie wnioski mogą dotyczyć wyłącznie Chyżówek i ewentualnie najbliższej okolicy. Zagadnienie obrzędowości dorocznej Chyżówek na tle innych wsi regionu będzie przedmiotem dalszych prac.

PRZYPISY

¹ Istnieje spór do tej pory nie rozstrzygnięty, czy nazwa wsi powinna brzmieć „Chyszówki” czy „Chyżówki”. Przyjęłam pisownię „Chyżówki”, ponieważ tak właśnie wieś jest zarejestrowana w urzędowym spisie miejscowości PRL.

² *Wieś Dobra w powiecie limanowskim. Wybór materiałów zebranych przez uczestniczki V Instruktorskiego Żeńskiego Obozu Krajoznawczego w Dobrej, Kraków 1938.*

³ M. Siemińska, *Monografia wsi Chyżówki*, maszynopis pracy dyplomowej wykonanej w II Studium Nauczycielskim, Kraków 1968.

⁴ K. Kwaśniewicz, *Z badań nad zwyczajami dorocznymi w społeczności wiejskiej*, „Etnografia Polska”, R. VIII, 1965, t. 9, s. 62—102.

⁵ Z. Szyfelbejn-Sokolewicz, *Plon, obrzęd, widowisko. Próba etnologicznego ujęcia obrzędów i zwyczajów rolniczych*, Ossolineum 1967.